

# Przyroda niesprzedana

*Czasem miewam dzikie myśli...*

Gdzie? A choćby i nad Czarną Hańczę, albo jeszcze dalej na północny-wschód od Suwałk. Do tej pory nie mogę się otrząsnąć – dla nas, przyzwyczajonych do krojonych po kawałku i sprzedawanych Karpat, krótki pobyt nad Czarną Hańczę (dzięki miłemu zaproszeniu i gościnności m.in. Ośrodka Działań Ekologicznych „Źródła” z Łodzi) był szokiem. Wróciliśmy prawie nieprzytomni z miłości (tak to brzmi trochę nazbyt górnolotnie, ale nawet nie chce mi się szukać wyrafinowanych słów i zwrotów), piękno Czarnej Hańczy, Szurpił czy Jeziora Białego w Stabieńszczyźnie jest nawet nieco bolesne, jak coś zapomnianego pod przymusem, co wdziera się jednak mocno i budzi później w nocy z nieuświadomionego lęku o bliskich, których szukamy, sprawdzamy, czy nic złego się im nie stało... Oszalałymi bogactwo, właśnie dlatego, że przyroda niesprzedana: gąbki słodkowodne, kocanka piaszkowa, roślina wodna o wdzięcznej nazwie osoka aloesowa, bobry, przepiękne łąki aż ciężkie od aromatu, wszędobylskie bociany, błotniaki, rodzina łabędzi podpływająca po zmierzchu na moje nieudolne próby wzywania ptaków. W tym przyprawiającym o zawroty głowy bogactwie stajemy się jacyś tacy... mało ważni, minimalni, nasze potrzeby najprostsze. Pisał o tym i Tołstoj, i Emerson, i Thoreau. A jednak wciąż zachwyca. Odwrotność ferdydurkowskiego uporu, że nie zachwyca, choć powinno.

W przeszło sto lat po wielkiej literaturze prostoty i głębi kontaktu z Żywym (oczywiście literaturze zachodniego kręgu kulturowego) myślę jeszcze, że ta ogromna ilość rzeczy, których „potrzebujemy” na co dzień, to właśnie przejaw choroby, a również bardzo silna kompensacja (tak to się chyba jakoś nazywa). Ponieważ wokół nas ubogo, musimy sobie kilka rzeczy dokupić, zapchać czymś tę podświadomą i podskórną tęsknotę za bliskimi istotami, które padły ofiarą naszej głupoty, chciwości i braku pokory. I jak mickiewiczowskie postacie z „Dziadów” błakające się po zaświatach skazani jesteśmy na tę złośliwą spiralę: im mniej przyrody, tym więcej rzeczy nam „potrzeba”, im więcej ich mamy, tym mniej przyrody. Tylko kto nam odprawi „Dziady”? I jakie będą potrzebne?

Nie przypadkiem pomyślałam „przez” Mickiewicza, do którego wpojono mi wstręt w szkole (choć trochę odkłamano na studiach). Na Suwalszczyźnie (a również dalej na północ, tam, gdzie zbiega się Wilia i Niemen) nie mogłam się oprzeć bardzo dalekim i bliższym echem: Mickiewicz, Orzeszkowa, Miłosz... To świadczy chyba tylko o tym, jak silnie ich wyobraźnia jest związana z bioregionem. A może w takim razie Mickiewiczus? Bo wracając z kilkudniowej wakacyjnej wyprawy wpadliśmy prosto w awanturę o krzyże, o narodowości, religie. Przypomniałam sobie molenną starowierców w Wodziłkach, w których nie ma nawet kościoła katolickiego (najbliższy jest o jakieś 30 km), albo cerkiew w Łosiu, w której jedna ściana służy ogłoszeniom prawosławnych, a druga rzymskich katolików. I kiedy czytam w gazecie słowa „Tylko pod krzyżem/ i tylko pod tym znakiem/ Polska jest Polską/, a Polak Polakiem” myślę sobie, że ja nie wiem, co to znaczy Polska. Nie wiem. Łączy nas już tylko język, bo i tradycja bywa raz taka, raz inna, w zależności od tego, która wersja historii jest bardziej poprawna politycznie. Ba, ale czy zrozumiesz Kaszuba? A i starowinę wysoko nad Jazowskiem niełatwo zrozumieć, kiedy szybko mówi. Albo nazwiska rodowe Słowińców na cmentarzu koło Kluk: Czirr, Kirk, Jost, Klick. Skąd przybyło ich brzmienie? A Suwalskie Wiżajny, Szurpiły, Szeszupka? A cmentarzyska i kurhany Jaćwingów na Górze Zamkowej czy w podsuwalskiej... Szwajcarii? Czy nie są również naszą tradycją? W jakimś artykule przeczytałam, że źródłosłów najpopularniejszego „polskiego” nazwiska, Nowak, wywodzi się od „kogoś nowego”, „przybysza”. Kto był przybyszem, a kto był tutejszy? Więc nie wiem już, co to jest Polska i czy aby na pewno Suwałki, Poznań, Tomaszów Mazowiecki i Kraków są w tym samym kraju. Wiem natomiast, czym jest moja tradycja zapisana w najstarszych hieroglifach: wzorach kory drzewa, glebie, jej roślinach, głosach ptaków. Ona wciąż pozostaje oparciem, mimo zatartych słów na starych grobach lub ich braku. Choć

„wiem” brzmi zbyt dumnie i trochę na wyrost. Nieprawda, że wiem. Uczę się dopiero. Uświadamiam sobie. Uczę się nie zadowalać pierwszymi odpowiedziami na pytania i uczę się odpowiadać natychmiast.

Anna Nacher